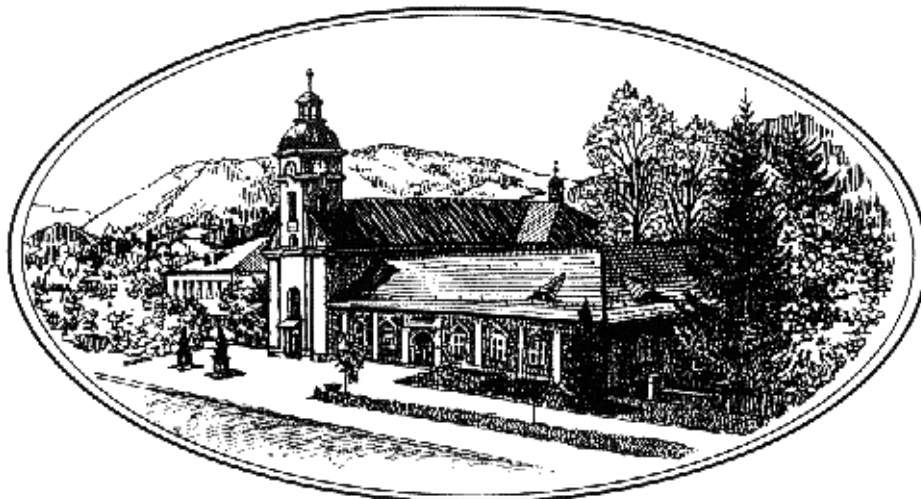


# Po górach, dolinach...



**Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu**

**Nr 32 (844) 8 sierpnia 2010 r.**

**Adres internetowy Parafii:** <http://www.klemens.beskidy.pl>

**E-mail Redakcji:** [pgd@klemens.beskidy.pl](mailto:pgd@klemens.beskidy.pl)

## XIX NIEDZIELA ZWYKŁA

### Być obowiązkowym to za mało

Ewangelia wspomina o gospodarzu, który wrócił z uczyty i zastał służbę wyczekującą jego powrotu. W odpowiedzi na ich wierne wypełnianie obowiązków przygotowuje dla nich niespodziankę. Sadza ich za stołem, a sam usługuje. Nie należy to do jego obowiązków, to gest jego serca.

Nam się często wydaje, że życie można zamknąć w granicach dobrze wykonanych obowiązków. Dziwimy się przy tym, że ludzie mimo to mają do nas pretensje i żal. Można się z tym spotkać nawet w gronie najbliższych - mąż wobec żony, żona wobec męża, dzieci wobec rodziców. Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź jest prosta. Otrzymali jedynie to, co się im należy. Do tego, co zawarte w obowiązku, inni mają prawo. Tymczasem oni czekają na coś więcej; na uśmiech, dobre słowo, życzliwy gest.

W obowiązkach dajemy ludziom swoje siły, zdrowie, ręce - a oni czekają na nasze serce. Dokładne wykonanie obowiązków to jeszcze nie wszystko. Dopiero uśmiech serca opromienia je ciepłem i stwarza atmosferę zaufania.

Ofiarna i obowiązkowa pielęgniarka jest jednak w szpitalu nie lubiana ani przez współpracowników, ani przez pacjentów. Dyrektor przyznaje, że jest bardzo cenionym pracownikiem, jednym z niewielu, na którym może zawsze polegać. Ubolewa jednak nad tym, że brak jej uśmiechu.

Mąż przez kilka dni stara się codziennie sprawić żonie małą radość. Jakież jest jego zdziwienie, gdy już po tygodniu żona pyta: Co ci się stało? Jesteś taki inny, taki dobry. Długo nie mógł pojąć, dlaczego tak mały gest, tylko dlatego że wykracza poza obowiązek, może zmienić atmosferę domowego życia.

Wróćmy do ewangelicznej sceny. Czy nie warto zrobić czegoś, co leży poza granicami naszych obowiązków? Czy znamy twórczą moc czynów ponadobowiązkowych? Czasami tak niewiele trzeba, by szare, ciężkie życie naszych codziennych obowiązków rozświetlił jasny promyk.

Rzecz jasna, dokładne wypełnienie obowiązków stanowi fundament więzi społecznej, i na nic się nie przyda piękny uśmiech i potok ciepłych słów, gdy ktoś nie spełnia tego, co do niego należy. Ale ograniczenie swych kontaktów z ludźmi wyłącznie do dokładnego wypełniania obowiązków to jeszcze nie wszystko. Potrzebny jest ten mały gest ponadobowiązkowy. Dopiero on nadaje życiu piękno.

Przynajmniej od czasu do czasu próbujmy naśladować owego pana z ewangelicznej przypowieści, który zamiast siedzieć przy stole i czekać na obsłużenie, zamienił się rolami. Służbie polecił zająć jego miejsce, a sam usługiwał. Spróbujmy na kilka minut dziennie zamienić się rolami, wyjść poza granice naszego obowiązku. Odkryjemy wówczas ważny klucz do tajemnicy kontaktów międzyludzkich.

### LITURGIA SŁOWA

**I czytanie:** Mdr 18,6-9

**Psalm:** Ps 33,1.12.18-20.22

**II czytanie:** Hbr 11,1-2.8-19

**Ewangelia:** Łk 12,32-48

*ks. Edward Staniek*

## Muzyka 43

Dziś o dwóch operach Rossiniego.

**Cyrulik sewilski** (wł. *Il Barbiere di Siviglia*) – opera buffa Gioacchina Rossiniego w dwóch aktach z 1816 roku. Prapremiera: Rzym, Teatro Argentina, 20 lutego 1816. Libretto, napisane przez Cesarego Sterbiniego, oparte zostało na sztuce teatralnej Pierre'a Beaumarchaisego z 1775 roku pod tym samym tytułem.

Jest to najpopularniejsze dzieło Rossiniego i jedna z najczęściej wystawianych oper. Doskonałe, pełne akcji i humoru libretto łączy z piękną muzyką, dającą pole do popisu śpiewakom. Szczególnie znana jest uwertura, często grana jako odrębny utwór na koncertach symfonicznych, oraz arie *Largo al factotum*, *Una voce poco fa* i *La calunnia* (aria o plotce).

Jeszcze w trakcie pracy nad wystawieniem *Torvalda i Dorski* w Teatro Valle ksiądz Francesco Sforza Cesarini, impresario konkurencyjnego Teatro Argentina, zaproponował Rossiniemu skomponowanie opery komicznej. Kontrakt został podpisany 15 grudnia 1815 r. Kompozytor zobowiązał się za cenę 400 skudów rzymskich napisać w ciągu miesiąca operę do libretta nowego lub starego, wskazanego przez impresaria, przeprowadzić w nim zmiany, jeśli okażą się konieczne dla dobrego wykonania i „wygody panów śpiewaków”, kierować próbami oraz wziąć udział w trzech pierwszych przedstawieniach jako dyrygent orkiestry. Opera miała zostać wystawiona jako druga w sezonie zimowym; termin premiery został ustalony w przybliżeniu na 5 lutego. Po wielu trudnościach impresario skompletował jednak zespół dopiero 20 grudnia i przystąpiono do przygotowania opery inauguracyjnej, na którą wybrano *Włoszkę w Algierze*. Ostatecznie *stagione* zostało otwarte z dwutygodniowym opóźnieniem 13 stycznia 1816 roku. Tekst libretta, zamówiony u Jacopo Ferietiego, czołowego ówczesnego librecisty rzymskiego, Cesarini odrzucił jako nonsensowny i zbyt wulgarny. Rossini zaproponował wówczas, by zwrócić się do Sterbiniego, autora niezbyt udanego libretta do *Torvalda i Dorski*. Ponieważ czas naglił, ksiądz Sforza Cesarini, rad nierad, zgodził się na niego. Sterbini podjął się zadania, jak sam stwierdził: *niechętnie, jedynie na prośbę księcia i nalegania maestro Rossiniego*. Zobowiązał się dostarczyć libretto w ciągu 12 dni. Słowa dotrzymał. Rozpoczął pracę 18 stycznia; pierwszy akt ukończył 25, a drugi – 29 dnia tego miesiąca. Tematu do libretta dostarczyła znana komedia *Cyrulik sewilski* (*Le barbiere de Seville*) Piotra Augustyna Caron de Beaumarchais (1732-1799). Komedia była wielokrotnie przenoszona na scenę operową. Z licznych adaptacji największy sukces odniósł *Cyrulik sewilski* Giovanniego Paisella.

Po premierze w Petersburgu opera opanowała wszystkie ważniejsze sceny Europy. W 1785 r. była wystawiona w Warszawie. Gdy Rossini przystępował do pracy, od przeszło trzydziestu lat święciła tryumfy na scenach włoskich. Zważywszy na wielką popularność utworu kompozytora tarenckiego, krok Rossiniego mógł zostać poczytany za objaw zarozumiałości albo nawet zuchwalstwa. Świadom tego Rossini poprzedził libretto *Wyjaśnieniem dla Publiczności*, w którym zaznaczył, że przez szacunek dla Paisella zdecydował się dać swej operze tytuł *Almaviva ossia la precauzione inutile* (*Almaviva czyli daremna przemożność*).

**Wilhelm Tell** (fr. *Guillaume Tell*, wł. *Guglielmo Tell*) - czteraktowa opera, z librettem Etienne'a de Jouya i Hippolyte'a Bisa, oparta na sztuce Schillera pod tym samym tytułem. Prapremiera dzieła miała miejsce 3 sierpnia 1829 w operze Le Peletier w Paryżu. Oryginalnym językiem libretta był francuski, jednak opera wystawiana jest zarówno w tym języku, jak i po

włosku. W kwietniu 1828 na łamach „La Revue musicale” kompozytor ogłosił, że „Wilhelm Tell” będzie jego ostatnią operą. Pomimo starań kompozytora (Rossini pracował nad operą przez dziesięć miesięcy) i gwiazdorskiej obsady premiery przyjęcie publiczności było jednak chłodne (choć kompozytor został nagrodzony Legią Honorową przez Karola X). Dzieło stawia duże wymagania występującym w niej śpiewakom i trwa ponad cztery godziny, co również miało wpływ na niższą od spodziewanej popularność. Wkrótce po premierze dyrekcja opery zdecydowała o wprowadzeniu skrótów, i tak początkowo zniknęła aria Arnolda z IV aktu, później dzieło skrócono do trzech aktów, a ostatecznie stawiano najczęściej tylko drugi akt, grany jako dodatek przed spektaklami baletowymi. 14 stycznia 1858 Felice Orsini dokonał nieudanego zamachu na Napoleona III i cesarżową Eugenię gdy byli w drodze do opery na spektakl „Wilhelm Tell”. Nieprzyjazna Habsburgom tematyka opery powoduje, że opera ukazuje się w innych krajach w wersjach skróconych, m.in. jako „Andreas Hofer” lub „Karl der Kühne”. Premiera londyńska miała miejsce w maju 1830 r., nowojorska (z tekstem angielskim) rok później. Włoska premiera (z tekstem libretta napisanym przez Calista Bassiego) miała miejsce w Luce w 1831 roku. Problemem okazała się także polityczna zawartość dzieła. Fakt, iż bohater dzieła występuje przeciw panującemu porządkowi politycznemu zamknął w pewnym sensie operze drogę do teatrów włoskich - pojawiła się w 1833 w Teatro San Carlo, a następnie dopiero po 50 latach w La Fenice i w 1899 w mediolańskiej La Scali. Najbardziej znanym fragmentem opery jest czteroczęściowa uwertura, wykonywana najczęściej jako element koncertów symfonicznych. Pierwszym publicznym występem Herberta von Karajana było właśnie dyrygowanie uwerturą „Wilhelma Tella” (Wiedeń, 17 grudnia 1928). W czasach nazizmu w Niemczech opera trafiła na indeks (1941), ponieważ usprawiedliwiała zabójstwo tyrana.

Treść: **Akt I:** W czasie dorocznego święta pasterzy koło Lucerny szwajcarski przywódca Melchtal tradycyjnie błogosławi zebranych. Jedynie jego syn Arnold odmawia przyjęcia tego przywileju. Arnold uratował niedawno austriacką księżniczkę Matyldę i zakochał się w niej mimo politycznych podziaków. Trąbki oznajmiają pojawienie się austriackiego gubernatora Geslera, którego wojska ścigają Leutholda. Opowiada on, jak to kilka dni wcześniej, ratując swoją córkę przed austriackim żołnierzem, zabił go. Wilhelm Tell oferuje mu pomoc. W odwecie gwardziści Geslera biorą Melchtala do niewoli.

**Akt II:** Arnold i Matylda ponownie wyznają sobie miłość w dolinie nad jeziorem. Pojawiają się Walter i Wilhelm Tell, informując Arnolda o tym, że jego ojciec został stracony na rozkaz gubernatora. Arnold przysięga zemstę; wszyscy trzej obiecują wyzwolić Szwajcarię, stanąwszy na czele ludowego powstania.

**Akt III:** Na rynku w Altdorf obchodzona jest setna rocznica austriackich rządów w Szwajcarii. Gesler umieszcza na wysokim słupie kapelusz i nakazuje wszystkim kłaniać się. Pojawiają się Wilhelm Tell z synem, Tell odmawia oddania hołdu. Gesler rozpoznaje człowieka, który ocalał Leutholda; nakazuje mu strącić strzałą jabłko z głowy własnego syna. Ma nadzieję, że przy tej okazji znany łucznik zrani własne dziecko. Tell oddaje jednak doskonałą strzałę; oznajmia, że gdyby stało się inaczej, kolejną strzałę skierowałby w stronę gubernatora. Za te słowa zostaje uwięziony.

**Akt IV:** Pojawia się armia buntowników. Tell zabija Geslera, Szwajcarzy wygrywają bitwę. Matylda i Arnold mogą się poobrać.

ks. Andrzej Filapek

## Sierpniowa abstynencja

Z o. Krzysztofem Kościeleckim OFM Cap., dyrektorem Ośrodka Apostolstwa Trzeźwości w Zakroczymiu, rozmawia Iwona Swierżewska

**W 1984 r. biskupi zebrani na Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski po raz pierwszy ogłosili sierpień miesiącem trzeźwości. Dlaczego wybrali akurat ten miesiąc?**

Jest to miesiąc bardzo szczególny w historii naszego kraju, obfitujący w znamienne dla Polaków wydarzenia. Mamy rocznicę Bitwy Warszawskiej 1920 roku i Powstania Warszawskiego. Sierpień jest też miesiącem maryjnym, idą pielgrzymki na Jasną Górę. Wtedy też kończą się prace polowe. Nie możemy zapominać, że rok 1984 był ponurym czasem po stanie wojennym, czasem zdelegalizowanej "Solidarności". Ludzie pokładali wielkie nadzieje w Kościele. Dużym zagrożeniem był właśnie alkoholizm. Chcieliśmy ratować człowieka przed zniewoleniem. Tym rządowym, systemowym i tym przez nałóg.

**Mówi Ojciec o związkach miesiąca trzeźwości z "Solidarnością" i protestami przeciwko władzom PRL. Czy dziś zaangażowanie społeczne w promocję trzeźwości jest równie duże?**

Niestety, po 1989 r. zmniejszyło się ono znacznie. Dziś mało osób angażuje się w apostołstwo trzeźwości z potrzeby serca. W większości współpracują z nami ci, którzy sami borykają się z tym problemem bądź zetknęli się z nim w rodzinie. Coraz rzadziej spotykam ludzi poruszonych tragedią osób uzależnionych i działających na rzecz trzeźwości po to, żeby dać przykład tego, że można żyć bez alkoholu. Przed rokiem 1989 dodatkową motywacją było przeciwstawienie się władzy, która promowała pijaństwo jako sposób na osłabienie ducha narodu. Wiele osób angażowało się, uważając, że jest to ich wkład w walkę z władzą komunistyczną.

**Czym jest świadoma i dobrowolna abstynencja? Czego może się spodziewać człowiek uzależniony i osoby z jego otoczenia?**

Jeżeli ktoś wybiera abstynencję, to znaczy, że w swoim życiu wybiera większe dobro, które ma go prowadzić do zbawienia. W przypadku wielu ludzi alkoholizm jest przeszkodą do osiągnięcia tego celu. To jest argument nadprzyrodzony. Natomiast argument ludzki jest taki, że abstynent swoim życiem pokazuje tym, którzy mają ten problem albo nie są dostatecznie uświadomieni, że można się bawić, świętować i w ogóle żyć bez alkoholu. Kilka razy sam się spotkałem z takimi przypadkami, kiedy osoba uzależniona, która starała się wyjść z nałogu poprzez terapię czy mityngi AA, znalazła się na weselu, gdzie wszyscy ją namawiali do sięgnięcia po kieliszek. I wyszła z tej sytuacji obronną ręką, bo znalazła wsparcie w człowieku, który też był na tym weselu i nie pił. Jego przykład dał jej siłę do wytrwania w trzeźwości. Dzisiaj potrzeba ludzi, którzy dadzą takie świadectwo, szczególnie w środowisku młodzieży, gdzie subkultura pijaństwa obowiązuje wszędzie: na dyskotekach, stadionach, spotkaniach towarzyskich.

**Jak Ojciec ocenia obecną sytuację w Polsce, jeśli chodzi o ilość spożywanego alkoholu? Kto jest dziś najbardziej narażony na ten problem?**

Mnie obecna sytuacja nie napawa optymizmem. Opinie, czy ilość spożywanego alkoholu wzrasta, czy maleje, są podzielone. Myślę, że dziś nie to jest najistotniejsze. Ważne jest raczej, kto po ten alkohol sięga. A robią to z roku na rok coraz młodsi. Kilka lat temu było czymś nie do pomyślenia, żeby upijały się

dzieci ze szkoły podstawowej. Dziś jest to na porządku dziennym. Podobnie sprawa wygląda w przypadku kobiet. Wpływ na to ma kultura promowana przez środki społecznego przekazu. Dziś młodzi czują, że jeżeli chcą być akceptowani przez grupę, muszą pić alkohol.

**Czy wieloletnie promowanie abstynencji sierpniowej przynosi jakieś widoczne rezultaty?**

Można postawić sobie pytanie, jak wyglądałaby dziś Polska, gdyby tego miesiąca trzeźwości nie było? Sądzę, że sytuacja przedstawiałaby się o wiele bardziej ponuro. Oczywiście, nasze oczekiwania są o wiele\* większe, ale nie można załamywać rąk.

*Tekst pochodzi z Tygodnika „Idziemy”*

## Amfitejater

Było to w niedzielę. Hyc był łógrómny, tóż siedziałach se w zogródce pod starym orzechym, kaj było kapke cinyia. Nie trwało dłógo a prziszól mój wnuczek z rodzinóm i prawi:

- Idymy na wystympy do „Kuracyjnego”, nie poszłabyś z nami?

Dwa razy mi nie trzeba było mówić. Hnet zech sie łoblykła i idymy pospołu z mojimi prawnikami. Przed amfitejatróm ciżba ludzi a w postrzodku siedziało już też pełno.

Muszym Wóm powiedzieć, że piyrszy roz zech tam była jak go zmodernizowali. Je szumny, że mo sie Ustróń czym pochwolić. Ławki solidnie zrobione, możesz sie aji wygodnie oprzić, ale kapke za wysoki, bo nogami nie idzie dosiyngnąć do ziymi. Tóż mi ciyrpnóm. Myślóm se - darmo - nogi za krótki, ale jak sie dziwóm na ludzi co wedle mie siedzóm, też mało kiery siedzi jak w kościele, jyny nogi opiyro o drugóm ławke naprociwko. Hnet zech sie znerwowała, bo w nikierym miejscu na ławkach już widzím pełno błota. Na, że też ludzie nie umióm uszanować cudzej własności.

Wystympy leciały jedne za drugim. Ludzie kloskali, widać że sie podobało. Potym prziszła na scyne tako piekno, młodo paniczka. Głós miała szumny, ale choć to było strasznie głośno, to zech nic nie rozumiała. Pytom sie wnuczka:

- Rozumiesz o czym óna śpiywo? Bo jo ni.

On mi na to:

- Jo tyż nie rozumiym bo to je po anglicku .

Mój ty Boże, na kany my sóm? Czy już chybiło naszych polskich pieśniczek? Chyba zech już ni ma dzisiejszo, bo ludzióm sie to bardzo podobało. Brawa bili aż hej! a na scynie migaly roz po roz barwne światła. Na ostatek usłyszeli my jednóm orkiestre i tak mi sie spómniały downe czasy, kaj ty grane konski były już wtedy w modzie.

Wiycie, mało kaj już teraz chodzym, ale nie żałujóm zech tam była, bo kapke urozmajcynio sie w życiu przido.

W niedzielę, to je ósmego, też sie tam wybiyróm na popołdni, bo bedzie w amfitejatrze impreza charytatywno, poświyncóno naszemu ustróńskimu Pawełkowi, kiery je na lyczyniu za granicóm, bo mo chore oczko.

Tak Was zachyncóm roztomili ustróniocy, coby my sie zaś tam tak licznie spotkali i pumógli nimocnymu dziecióntku.

*Ustrónioczka*

## W wakacje słuchamy Słowa Bożego i... zwiedzamy

Powoli zbliża się półmetek wakacyjnych ferii. Dla wielu to czas odpoczynku po trudach codziennej pracy, czas wyjazdów i odwiedzania znajomych.

Jako chrześcijanie i wierzący w Chrystusa pamiętajmy, aby uczestniczyć w niedzielnej Eucharystii, by również w czasie wakacji pokrzepiać się przez przyjmowanie Ciała Pańskiego i słuchanie Bożego Słowa. Pamiętajmy o modlitwie oraz o lekturze czasopism religijnych. Niech Boże Błogosławieństwo towarzyszy nam wszystkim na kolejny czas wakacyjnego urlopu i wypoczynku.

Jak tu nie korzystać z tak pięknej pogody? Wyrwać się z miasta choćby na weekend! W alpejskim miasteczku, w którym obecnie przyszło mi mieszkać, turystów i wczasowiczów nie brak przez cały rok. Ale są zwłaszcza dwa sezony, zimą, w okolicy Bożego Narodzenia, i latem między czerwcem i wrześniem, kiedy ich obecność przekracza wszelkie miary, naruszając i dezorganizując sielskie życie mieszkańców niewielkich, górskich miejscowości. Tu rytm dnia płynie zgodnie z naturą, porami roku i... kalendarzem liturgicznym!

Tak! Są jeszcze takie miejsca - nawet w Niemczech! - gdzie wiara jest wciąż żywa i determinuje czas pracy i odpoczynku jej wyznawców. Tutaj, czyli w najdalszym zakątku Bawarii, zwanym regionem Allgau - uroczym zielonym przedgórzem wysokich Alp - Niemców, czy też raczej Bawarczyków, i Polaków coś jednak łączy. To wiara katolicka, kultywowanie tradycji i zwyczajów, wielopokoleniowe rodziny, bicie dzwonów kościelnych. Ktoś wyjątkowo "postępowy" rzekłby: zacofanie! I tu ciekawostka, nad którą głowię się już od jakiegoś czasu: dlaczego takie "zacofane" miejsce przyciąga tak wielu "oświeconych" turystów z Berlina, Dusseldorfu, Frankfurtu nad Menem, Zurichu, Brukseli, Lichtensteinu, a nawet Londynu? Przyglądam się rejestracjom samochodów stojących zarówno przed luksusowymi hotelami, jak i przed prostymi, bawarskimi pensjonatami, tzw. hofami. Tu przed wejściem wypasają się krowy i nie mogę zrozumieć, co przyciąga ludzi z wielkich, nowoczesnych miast do tych "zapadłych dziur"?

Żeby odpowiedzieć sobie na to pytanie, postanowiłem trochę poobserwować przyjezdnych w dniu wolnym od pracy, czyli w niedzielę, kiedy jest ich najwięcej. Idę rano z żoną do kościoła na Mszę. Kościół niewielki, biały z wysoką wieżą. W środku drewniany ołtarz i... ogromny ziąb! Bo tych starych, grubych murów nie jest w stanie nagrzać nawet letnie słońce. Kościół stoi w centralnym punkcie miasteczka, wokół niego kawiarnie, restauracje i hotele. Naprzeciwko wejścia piękny, drewniany hotel z wielkim tarasem, na którym goście mogą spożywać posiłki, opałać się i podziwiać przepiękny krajobraz. Spoglądam w ich kierunku, a oni wszyscy patrzą na nas - czyli ludzi idących do kościoła. Ojciec woła syna i wskazując mu palcem sznur kobiet i mężczyzn, ubranych w tradycyjne świąteczne stroje, gromadę dzieci biegnących na wyścigi, kto będzie pierwszy posługiwał do Mszy, mówi: "Popatrz, to jest folklor! Tak bywało w dawnych czasach". Piękny komentarz - pomyślałem.

Obserwuję dalej: jest za piętnaście dziewiąta. Z hoteli wychodzą mężczyźni i kobiety ubrani w markowe dresy, z kijkami w rękach - to osoby uprawiające nordic walking, bardzo tu popularne marsze górskie. Dalej widzę kolarzy przygotowujących się do pokonania znanej trudnej przełęczy. Nie może zabraknąć także "joggingowców". Wszyscy oni patrzą na nas - ubranych

odświętnie, a nie w dresy. Patrzą jak na ludzi ze starych, zamierzchłych czasów, w których kościoły były jeszcze miejscami kultu, a nie na przykład klubami nocnymi czy kawiarniami, jak ma to obecnie miejsce w Amsterdamie, Brukseli czy Zurichu. W tym momencie znałem już odpowiedź na moje pytanie.

Chociaż... Czy ci turyści przyjeżdżają tu naprawdę tylko po to, aby zobaczyć "folklor"? Czy też może przyciąga ich tu duchowy i transcendentny wymiar gór? Może podświadomie czują tu potęgę wielkich i wspaniałych dzieł Bożych? Wspanialszych i bardziej zapierających dech w piersiach niż szklane konstrukcje w Dusseldorfie, Berlinie czy Bazylei?

W ostatni weekend odwiedził mnie przyjaciel uznający się za ateistę. Tym razem, zamiast pogawędki przy suto zastawionym bawarskimi specjałami i piwem stole, postanowiliśmy odbyć wspinaczkę górską. Kiedy po kilku godzinach dotarliśmy na szczyt góry, którą widać z okien mojego mieszkania, mój przyjaciel, oszołomiony wielkością i potęgą gór, spontanicznie wykrzyknął: "Boże, daj mi siłę!". Oby taki sam finał miały wycieczki i innych turystów przyjeżdżających poczuć tutejszy "folklor".

*Stefan Meetschen, Tekst pochodzi z Tygodnika „Idziemy”*

### Czy wiesz, że...

*...św. Klara urodziła się w Asyżu w 1193 lub 1194 r. i pochodziła z rycerskiego rodu Offreduccio?*

Gdy miała 12 lat dowiedziała się, że młody Franciszek Bernardone rozpoczął życie pokutne wraz z kilkoma towarzyszami i zapragnęła zostać siostrą Braci Mniejszych. Rodzice chcieli wydać ją za mąż, Franciszek uzyskał jednak zgodę biskupa na jej wstąpienie do zakonu. Z jego rąk w 1212 roku otrzymała ubogi habit. Niebawem dołączyła do niej jej siostra, bł. Agnieszka.

Klara i jej siostry zamieszkały w małym klasztorze przy kościółku św. Damiana. Ksienią została Klara. Zakon nosił nazwę Pań Ubogich, potem nazwano je klaryskami.

W 1215 r. Innocenty III nadał zakonowi Klary "przywilej ubóstwa", o który gorąco zabiegały. Siostry nie mogły mieć żadnej własności, a powinny utrzymywać się z pracy swoich rąk.

Po śmierci św. Franciszka stała się strażniczką charyzmatów franciszkańskich.

Zmarła w 1253 r. Ikonografia przedstawia św. Klarę z monstrencją w ręku. Legenda głosi, że w czasie najazdu Saracenów na Asyż Klara obchodziła mury miasta z Najświętszym Sakramentem, a blask Hostii poraził wroga i zmusił ich do ucieczki.

Kanonizował ją papież Aleksander IV zaledwie dwa lata po śmierci.

## GOŚCINNY DOM

Ustroń

z a p r a s z a

Organizujemy kameralne przyjęcia z okazji I Komunii św., Konfirmacji czy różnego rodzaju imprez okolicznościowych.

Gościnny Dom

43-450 Ustroń ul. 3-Maja 23

tel. 606 557 128

Więcej na stronie [www.goscinnny.eu](http://www.goscinnny.eu)

## Kącik poezji

### Matka Boska Zwycięska

Nie przeszkodziłaś Męce,  
nie wołałaś do Ojca z rozpaczą:

- "Ratuj Syna!  
Chciej porazić Jego sierpaczy  
siarki i ognia deszczem!"

Tylko duszą i ciałem  
- sercem wszystką kłiwością nabrzmiałym  
BYŁAŚ PRZY NIM.

Jak przy nas teraz JESTEŚ.

Pod naszym wielkim stoisz krzyżem  
pośród szrapneli świstów. (...)

A jeśli dzisiaj znowu  
tak jak wtenczas  
- przy Twoim Pierworodnym i Jedynym - milczysz,  
choć na Twoje słowo  
musiałyby okowy  
a łańcuchy wrosłe w ciało pęknąć —  
to widać i ten krzyż także,  
pod którym stoisz z pochyloną twarzą,  
Matko Bolesci mężna,  
w zachodu łunach rdzawych  
- ten polski krzyż,  
który rozdzielił świat granicznym słupem,  
coś jeszcze musi w nas odkupić  
i coś zbawić.

Lecz Ty w krzyżu naszym ZWYCIĘZYSZ.

## Elementarz czytającego Pismo Święte

*Tych, którzy przymierzają się do prywatnego czytania Pisma Świętego, czy już od jakiegoś czasu rozważają świętą Księgę, nurtuje wiele pytań. Oto niektóre z nich:*

### Jakie są owoce czytania i rozważania Pisma Św.?

Owoców tych jest nieskończenie wiele, bowiem Jezus posiada nieskończoną, niewyczerpaną możliwość obdarowywania. Popatrzmy zatem tylko na niektóre.

Pierwszym owocem jest bezpośredni dostęp do woli Bożej! Dzięki temu wiem, czego Ojciec z nieba i Brat-Jezus ode mnie oczekują. Wiem, jak zabrać się do powierzonego mi zadania. Wiem, że będę je wykonywał nie sam, lecz pod opieką i za radą Ducha Świętego; nie tylko własnymi siłami, lecz z pomocą Boga, Jego łaski. A więc wszystkiemu podołam.

Medytacja nad Pismem Świętym rozwija i czyni modlitwę doskonałą. Już nie człowiek, ale sam Jezus ją kształtuje: wyznacza temat rozmowy z Ojcem z nieba, stwarza atmosferę i określa jej przebieg, ustala czas jej trwania. Taka modlitwa się nie dłuży. Jest zawsze krzepiąca i owocna. Czekają na nią niecierpliwie, wychodzi z niej mądrzejszym. Wiąż z Jezusem się zacieśnia.

Człowiek zaczytany w Biblii odkrywa wartość wszystkich sakramentów oraz przynależności do Kościoła. Poznaje, że w Ewangelii Jezus go poucza, oświeca i prowadzi, w Eucharystii natomiast karmi, by miał siłę wędrować z Nim i pod Jego opieką drogami ewangelicznego, czyli szczęśliwego życia.

Wspomnijmy jeszcze jeden z owoców. Medytacja nad Pismem Św. razem z innymi, w biblijnym kręgu, stwarza i umacnia wspólnotę! Przyjaźń zrodzona podczas czytania pomiędzy poszczególnymi uczestnikami kręgu a Jezusem z czasem zaczyna wiązać poszczególnych uczestników medytacji ewangelicznej. Krąg biblijny staje się kręgiem przyjaźni! Gwarantem jej trwałości, czystości, piękna, szlachetności, wierności, ofiarności jest sam Boski Brat - Jezus. (cdn.) ks. Rafał Buchinger

## Z życia parafii



• W niedzielę, 1 sierpnia, o godz. 9.00 z parkingu parafialnego wyjechała grupa ministrantów i ich rodzin pod opieką duchową ks. Zbigniewa Zachorka na dwutygodniowe kolonio-rekolekcje do Rajgrodu. Wyjeżdżających pożegnał i pobłogosławił na drogę ks. Prob. Antoni Sapota.

• W poniedziałek miało miejsce kolejne czuwanie modlitewne w ramach „Różańcowego Jerycha”.

• Rozpoczął się trzeci, ostatni w tym roku, turnus rekolekcji oazowych. Moderatorem grupy jest ks. Łukasz Skiba

• W minionym tygodniu przeżywaliśmy *dni eucharystyczne*. Z tej też okazji księża odwiedzali w sobotę chorych i starszych parafian z postugą duszpasterską.

• Już za niecałe trzy tygodnie będziemy bawili się na naszym III Festynie Parafialnym. Nadal prosimy o przyniesienie ciekawych rzeczy na loterię fantową. Można także wesprzeć organizację Festynu darem pieniężnym.

## Uśmiechnij się - alkohol...

Facet kupił sobie fajny duży telewizor, przyniósł do domu, żona patrzy, a na pudle sporo jakichś znaczków informacyjnych.

- Kochanie co oznacza ten kieliszek na opakowaniu? - pyta żona.

- To znaczy, że zakup trzeba opić.



**Koło Przyjaciół  
Radia Maryja  
zaprasza wszystkich członków  
na godzinę różańcową  
- we wtorek (10. 08) o godz. 17.00**

## JUBILACI TYGODNIA

Marian Pietrzak

Jadwiga Wróblewska

Jan Ryś

Krystyna Jarząbek

Jan Szpin

Krystyna Sikora

Bronisława Kobiela

Wanda Mamrowicz

Tadeusz Kozik

Alicja Białas

Tadeusz Racki

Franciszek Zawada

Edmund Balcar

Karol Stec

Bronisława Kalperek

Hildegarda Wróbel

Zbigniew Słodziak

**Jubilatom życzymy pomyślności, najlepszego  
zdrowia, wielu łask za wstawiennictwem Matki  
Bożej oraz radości i spokoju na długie lata życia.**



„... *Dusza ma trzech nieprzyjaciół: to jest świat, szatan i ciało...*” (św. Jan od Krzyża)

## Przeciwko I przykazaniu

- Harry Potter

19-20 stycznia 2002 r. ukazał się w „Naszym Dzienniku” (nr 16) materiał autorstwa O. A. Posackiego, specjalisty od sekt, magii i demonologii pt. „Harry Potter i Gabriel Amorth”, będący reakcją na oświadczenie ks. Amortha, oficjalnego egzorcysty diecezji rzymskiej i przewodniczącego Międzynarodowego Stowarzyszenia Egzorcystów, które złożył podczas wywiadu udzielonego włoskiej agencji prasowej ANSA w początkach stycznia 2002 r. Oświadczenie to przedrukowała w Polsce Katolicka Agencja Informacyjna, a za nią, między innymi, „Nasz Dziennik” z dnia 7.01. 2002 r.

Z oświadczenia tego mogliśmy się dowiedzieć, że „**za gorączką potteromanii kryje się podpis króla ciemności, czyli diabła**”. Ks. Amorth ostrzegał rodziców przed książkami o Potterze, stwierdzając że zawierają one bardzo wiele pozytywnych odniesień do magii i sugerują, że magia „biała to całkowicie co innego niż magia „czarna” (ta pierwsza ma być dobra, a tylko ta druga zła). Ks. Amorth podkreślił, że jest to odróżnienie fałszywe, ponieważ **magia w każdym przypadku „jest sztuką szatańską”**. W materiale zamieszczonym w „Naszym Dzienniku” przypomina się, że w książkach włoskiego egzorcysty zostało wykazane, iż wiele wypadków opętania stwierdzono wśród osób, które miały do czynienia tylko z „białą” magią i które wierzyły, że nie jest ona czymś złym.

O. Posacki, odwołując się do tych słów ks. Amortha, komentuje fakt pojawienia się obok książek o Potterze filmu stanowiącego ekranizację pierwszej z nich i stwierdza: „Wejście wspomnianego filmu na ekrany oznacza przekroczenie ram literatury (...) i w jeszcze większym stopniu propagowanie *magicznego świata*. Ale co to znaczy? Jak się okazuje, oznacza to również podsuwanie dzieciom (...) przedmiotów i znaków jednoznacznie kojarzących się nie tylko z *magicznym światem* wyobraźni, ale także z realistycznym światem magii. Oba te światy myli się często ze sobą. Granica zresztą jest tu bardzo płynna. Tymczasem realistyczny świat magii łączy się z okultystyczną rzeczywistością zła: grzechu i szatana, co może doprowadzić do zniewolenia człowieka. I właśnie świadectwo tej prawdy daje ks. Amorth, którego poglądy wynikają z jego wieloletniej praktyki, konsultowanej zresztą z egzorcystami całego świata (...). Książd Amorth nie jest więc odosobniony w swoich poglądach”.

O. Posacki pisze też: „W *Harrym Potterze* mamy liczne ukryte tezy ideologiczne i światopoglądowe o charakterze filozoficznym oraz teologicznym. Aby jednak wejść z nimi w

dyskusję, należy je zauważyć, co nie wszystkim się udaje. Istnieją też symbole i znaki odsyłające do tradycji okultystyczno-demonologicznej znanej na Zachodzie. Zarówno przy tworzeniu książki, jak i przy produkcji filmu J.K. Rowling dała upust swojej wiedzy na temat okultyzmu, wybierając także kolory odpowiednie dla świata czarów. Dzieci nie muszą rozumieć ideologii, która jest im kodowana. Natomiast kody, znaki oraz szczegółowe informacje w niej ukryte prędzej czy później wydadzą owoce w postaci konkretnych postaw czy zachowań. Granice pomiędzy *wyobraźnią* a *ideologią* są bardzo płynne. W książce pojawiają się np. ideologiczne twierdzenia dotyczące tanatologii („nauka” badająca przyczyny śmierci – dop. S. K.). Dyrektor szkoły A. Dumbledore (autorytet), mówi, iż śmierć jest dla *dobrze zorganizowanego umysłu* (Metoda Silvy?) tylko następną wielką przygodą. Innym założeniem ideologicznym jest np. dualizm ontologiczny czy też zasada biegunowości, znana szczególnie z hermetyzmu. Mówi się np. o ciemnej postaci Voldemorta (mort oznacza śmierć) i o innych tego typu istotach, że przeszły na *ciemną stronę* (...). Odpowiada to nie tylko formie zmiękzonego dualizmu manichejskiego, ale także filozofii taoistycznej yin-yang, opartej na przekonaniu, że przeciwieństwa w świecie są równorzędnymi siłami, które tylko pozornie są przeciwstawne, ale w istocie są częścią całości i istnieją w nieustannej fluktuacji i przenikaniu się nawzajem (*holizm*).

Postulowana w książce *Walka Magów* (walka *pozytywnego* Pottera z *negatywnym* Voldemortem) także z powyższych racji nie byłaby więc walką Dobra ze Złem w sensie chrześcijańskim. Osłabieniu przekonania o wolności człowieka (które jest podstawą wszelkiej etyki i odpowiedzialności za zło) służy inna wersja swoistego *holizmu*, gdzie twierdzi się, iż między ludźmi a przedmiotami występuje jakaś magiczna odpowiedniość. Kiedy Harry kupuje różdżkę, wybiera ją spośród wielu innych. W końcu dostaje tę *właściwą*, która sprawia, iż odczuwa ciepło w palcach, co wynika także z faktu podkreślonego ideologicznie, iż to nie Harry wybiera różdżkę, ale różdżka wybrała swojego czarnoksiężnika. Podobny motyw występuje wielokrotnie. Różdżka, narzędzie magiczne, używane przez Pottera i jego przyjaciół, w tradycji okultystycznej była używana realnie do oczyszczania, wróżenia, skupiania energii, znajdowania wody lub skarbów czy wywoływania duchów zmarłych lub duchów złych. Istnieje zdjęcie satanisty i maga A. Crowleya z *magiczną różdżką* w prawej ręce”.

W związku z licznymi pytaniami dotyczącymi homeopatii, w przyszłym tygodniu napiszę coś więcej na ten temat.

Proszę również o wysyłanie pytań na adres redakcji.

(KFJ)

### „Po górach dolinach...”

Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

**Wydawca:** Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

**Koszt wydania:** 1 zł.; ofiara dobrowolna.

**Adres Redakcji:** 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49], fax. (033) 854 23 23.

**Strona internetowa Parafii:** <http://www.klemens.beskidy.pl>

**E-mail Redakcji:** [pgd@klemens.beskidy.pl](mailto:pgd@klemens.beskidy.pl)